

*Biskup na walizkach. Z arcybiskupem Szczepanem
Wesołym rozmawia Aleksandra Klich, Księgarnia św. Jacka,
Katowice 2010, ss. 176.*

Polacy, podobnie jak inne narody Europy i świata, zamieszkują nie tylko w swych krajach ojczystych, lecz z różnych powodów, najczęściej ekonomicznych, osiedlają się poza granicami ojczyzny. Praktycznie od samego początku emigrantom towarzyszyli polscy duchowni. Jedni z nich pracowali wśród rodaków czasowo, inni ofiarowali im całe życie. Do tych drugich należy abp Szczepan Wesoły. Jemu poświęcono publikację, ujętą w formie wywiadu-rzeki, pt. *Biskup na walizkach*. Jej tytuł nawiązuje do częstych podróży, jakie abp Wesoły, jako „duszpasterz Polonii świata”, odbywał. Mówi o tym sam zainteresowany, kiedy stwierdza: „Szybko się pakuję, bo mam niewiele rzeczy i potrzeb. Mieszczę wszystkie swoje rzeczy w jednej walizce. (...) Z jedną latałem po świecie, a druga – gotowa – czekała na mnie w Rzymie. Dzięki temu szybko i sprawnie mogłem się przemieszczać” (s. 164).

Wywiad rozpoczyna się rozmową nt. współczesnej emigracji. Kwestii tej poświęcony został pierwszy rozdział: *Ja tu tylko na chwilę. Nowa emigracja* (s. 5-13). Kolejne rozdziały uporządkowano chronologicznie na temat wydarzeń z życia abp. Wesołego: *Śląski akcent. Dzieciństwo* (s. 15-33); *Znak różańca. Wojna* (s. 35-48); *Jak możesz, nie wracaj. Emigrant z wyboru* (s. 51-69); *Książd to nie zawód. To misja. Seminarium* (s. 71-89); *Każdy biskup ma głos. Sobór* (s. 91-113); *Emigrant, który pozostał Polakiem. Jan Paweł II* (s. 115-129); *Służyć z weselem. Opiekun emigracji* (s. 131-143); *Nim będzie wolna Polska. Emigracja wobec Kraju* (s. 145-159); *Książd dla drugiego człowieka. Duszpasterstwo emigracyjne* (s. 161-171). Publikacja zamknięta została posłowiem autorstwa ks. prof. Jerzego Myszora, pt. *Arcybiskup, który mówi, co myśli*. (s. 172-174). Przepleciono ją fotografiami, które korespondują z prezentowanymi zagadnieniami.

Abp Szczepan Wesoły od ponad sześciu dekad obserwuje funkcjonowanie polskiej emigracji. Patrzy na nią nie tylko okiem badacza, lecz także duszpasterza oraz emigranta. Oceniając życie na emigracji zwraca uwagę na jego tymczasowość, tzn. przekonanie o pobycie za granicą, który ma zakończyć się za jakiś – bliżej nieokreślony czas – powrotem do ojczyzny. Poczucie tymczasowości przekłada się na to, że Polacy podejmują prace, które najłatwiej zdobyć, bez starania się o lepsze posady. Brakuje im motywacji. Wynika to też z faktu, że w Polsce zdobyli oni wykształcenie, które jest nieprzydatne w Anglii. Być absolwentem takiego kierunku jak politologia, psychologia czy socjologia

skutkuje tym, że są sfrustrowani. Jedyłą pociechą stanowią szybko zarobione pieniądze. Nieliczni rozwijają znajomość języka angielskiego, uczą się dalej itd. Abp Wesoły zarzuca polskim emigrantom, że „...nie mają poczucia własnej wartości, godności. Nie czują się obywatelami Europy” (s. 8). Jego zdaniem potrzebne jest dostrzeżenie faktu, że raczej się nie wróci, szczególnie w sytuacji, gdy się ma na emigracji dzieci. Należy zacząć budować dom na obczyźnie. Abp Wesoły stwierdza dobitnie: „Jestem realistą: Polak na emigracji musi się liczyć z tym, że nie uda się mu wrócić do kraju, więc powinien się nauczyć żyć w społeczeństwie, do którego przyjechał, kształcąc się, dbając o swoją wartość, miejsce w społeczeństwie i zachowując swoją tożsamość” (s. 9-10).

Problemem społeczności polskiej w Anglii jest – jego zdaniem – brak aktywności na polu społecznym oraz politycznym. Nie wykorzystuje się możliwości, np. w postaci wybierania do władz lokalnych własnych przedstawicieli. Pozytywnym przykładem mogą dla Polaków być Hindusi. Abp Wesoły przywołuje też przykład negatywny – Pakistańczyków – i ich naznaczoną hermetycznością kulturę w tym religię muzułmańską, co skutkuje tym, że „...wielu terrorystów wywodzi się z takich właśnie zamkniętych środowisk” (s. 10).

Panaceum na ujawniające się problemy powinna być zdrowo pojęta integracja, w ramach której połączone zostanie dobre funkcjonowanie w miejscu osiedlenia z pamięcią o kraju pochodzenia. Abp Wesoły stwierdza: „Dobrze by było, żeby Polacy zachowali poczucie swojej odrębności kulturowej, obyczajowej, religijnej. Ale polskość to ma być busola, nie mur. Jako duszpasterz emigrantów zawsze przestrzegałem ludzi i księży, żeby nie zamykali się w twierdzy polskości. Żeby uczyli się języków obcych” (s. 11). Przypomina, że na emigracji dwujęzyczność jest koniecznością. Jest to coś, co ubogaca. „Człowiek żyje tyle razy, ile zna języków” – tłumaczy arcybiskup (s. 11-12).

Doświadczenie poruszania się w środowisku wielokulturowym zostało dane abp. Szczepanowi Wesołemu już w dzieciństwie. Urodził się i wychował na Górnym Śląsku, w środowisku znajdującym się pod wpływem Polaków i Niemców, katolików i ewangelików, a także społeczności żydowskiej. Jego rodzice odznaczali się pobożnością i duchem patriotycznym. Ojciec był zwolennikiem Wojciecha Korfanteo. Józefa Piłsudskiego oceniał raczej negatywnie. Abp Wesoły powiedział, że ojciec nie mógł wybaczyć Piłsudskiemu, że „...nie lubi Śląska. Że liczą się dla niego tylko Kresy, konie, kawaleria, te wszystkie polskie romantyczne sztafaże. (...) Bo Piłsudski, chociaż przecież był socjalistą (...) nie rozumiał śląskich górników. (...) Górnicy są twardzi, nigdy nie wiedzą, czy wrócą po szybcie do domu. Dlatego tak ważny jest dla nich Kościół, religia, wiara. Piłsudski tego nie rozumiał” (s. 23). Z żalem przywołuje abp Wesoły fakt, że na pogrzebie Wojciecha Korfanteo nie było żadnego przedstawiciela przedwojennych władz polskich.

Interesujące jest odniesienie do kwestii językowych. Abp Szczepan Wesoły wspomina, że w domu rozmawiano w gwarze śląskiej. Miejschem, w którym użycie gwary mogłoby zostać odczytane jako świętokradztwo, był kościół. Tam

używano języka polskiego, który w kontekście liturgicznym postrzegano jako święty. „Jakby ksiądz powiedział kazanie gwarą, to by go ludzie wyrzucili z kościoła. Uznaliby, że znieważył Słowo Boże. (...) Kościół to zawsze była dla Ślązaka Polska, a język polski był językiem sakralnym. To przekonanie sprzed wojny zostało mi do dziś. Bardzo mi się nie podobają pomysły, żeby tłumaczyć Biblię na gwarę. (...) W kościele ma być polski. Polskość przetrwała na niemieckim Śląsku dzięki temu, że księża mówili po polsku. Podobnie na emigracji – jeśli ksiądz mówi do wiernych, do emigrantów, po polsku, to jest większa szansa, że zachowają oni poczucie tożsamości narodowej” (s. 32).

Okres II wojny światowej miał dla abp. Szczepana Wesołego podobny charakter jak dla wielu młodych Polaków pochodzących ze Śląska i Pomorza. Razem z bratem został wzięty do niemieckiego wojska. Dzięki pomocy jednego z kapłanów udało mu się dostać na front zachodni. Trafił na wybrzeże południowej Francji, gdzie pełnił służbę obserwacyjną. W sierpniu 1944 r. wzięto go do alianckiej niewoli, by następnie – razem z innymi rodakami – dołączyć do stacjonującego we Włoszech Drugiego Korpusu Polskiego. Służył w nim do końca wojny.

Podobnie jak wielu byłych żołnierzy, abp Wesoły zdecydował się nie wracać do ojczyzny. Stwierdził na ten temat: „Zdecydowana większość powojennych emigrantów nie wyjechała z kraju dobrowolnie, ale została z niego niejako wypchnięta” (s. 53). Tego typu tłumaczenie popularne jest wśród tych, którzy w Wielkiej Brytanii osiedlali się w okresie powojennym. Polityczne motywy, a nie tak jak w przypadku innych „za chlebem”, miały charakter nobilitujący. Podkreśla się, że decyzja o tym, aby nie wracać, stanowiła rodzaj dobrowolnego, świadomego politycznego manifestu. Abp Wesoły stwierdza: „Ci wszyscy ludzie zdecydowali się zostać na zachodzie ze względów ideowych, protestując w ten sposób przeciw krzywdzie wyrządzonej przez światowe mocarstwa Polsce. Oni po prostu nie wyobrażali sobie powrotu do kraju rządzonego przez komunistów” (s. 54). Powyższe słowa wpisują się w kreowany po II wojnie światowej mit o szlachetnym, bo politycznym emigrancie – o emigrancie „z wyboru”. Faktycznie większość Polaków, którzy w ramach Drugiego Korpusu Polskiego znaleźli się w Wielkiej Brytanii pochodziła z Kresów, a więc z obszarów, które znalazły się po wojnie w Związku Radzieckim, a nie w Polsce. Zostali oni tam przywiezieni w ramach procesów demobilizacyjnych. Trudno więc mówić o dobrowolności, o możliwości wyboru. Abp Wesoły mówi o zdradzie światowych mocarstw. Do nich należały nie tylko ZSRR i USA, lecz także Wielka Brytania. To jednak nie przeszkadzało „politycznym” emigrantom, aby osiedlić się na Wyspach Brytyjskich.

Na początku wywiadu abp Szczepan Wesoły odniósł się do Polaków współcześnie przybywających do Anglii, którzy nie mają przydatnego dla miejscowej gospodarki wykształcenia. Ciekawostką jest fakt, że z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia wśród Polaków osiedlających się tam po II wojnie światowej. Większość z nich – czego nie wspomina abp Wesoły – miała chłopski

rodowód. Powodowało to, że w brytyjskie życie gospodarcze wchodzili oni jako niewykwalifikowani robotnicy. Doświadczenia zdobyte w czasie wojny były nieprzydatne w czasie pokoju. Życie w „cywilu” było połączone z rozgoryczeniem i frustracją – przejście od określonego miejsca w hierarchii wojskowej do nizin brytyjskiego życia społecznego. Szczególnie odnosiło się to do zawodowych wojskowych. Wielu z nich „...kompletnie się pogubiło. Często byli już po pięćdziesiątce, nie mieli żadnego zawodu, ani talentu do nauki języków. Było im bardzo trudno znaleźć pracę. Zmywali talerze w restauracjach, zostawali portierami w hotelach” (s. 59). Jako przykład abp Wesoły podaje gen. Stanisława Maczka, który pracował jako barman, oraz gen. Klemensa Rudnickiego, który restaurował obrazy. Odnosząc się do ich sytuacji abp Wesoły stwierdza „na wyrost”: „Nie wiem, czy dzisiejsze młode pokolenie byłoby zdolne do takiego patriotycznego poświęcenia” (s. 59).

Odnosząc się do patriotyzmu Polaków, którzy zamieszkiwali w Wielkiej Brytanii, abp Szczepan Wesoły podkreśla ich wytrwałe dążenie do zachowania tego, co polskie. Odnosiło się to do nich samych oraz ich dzieci. Opinia ta wyraża bardziej myślenie życzeniowe niż stan rzeczywisty. Faktem jest, że Polacy, w większości mężczyźni, dzięki intensywnemu życiu organizacyjnemu byli w stanie zachować swą polskość. Nie odnosiło się to jednak do ich dzieci. Konsekwencją tego, że wśród polskich imigrantów dominowali mężczyźni były małżeństwa mieszane. Wychowanie dzieci przez brytyjską matkę w brytyjskim środowisku skutkowało tym, że w większości dzieci identyfikowały się z kulturą brytyjską.

Abp Szczepan Wesoły wspomina, że powojenne życie Polaków w Wielkiej Brytanii było niełatwe. Dla miejscowych stanowili oni element obcy – pochodzili z kraju nieanglosaskiego i byli katolikami. Z tego powodu traktowano ich jako ludzi niższej kategorii. Doświadczali dyskryminacji, w tym w pracy; np. przedstawiciele miejscowych związków zawodowych nalegali, aby Polaków zatrudniać jako robotników niewykwalifikowanych. Do dnia dzisiejszego wielu Polaków ma o to żal do Brytyjczyków. Odkoczną dla upokorzenia zaznawanego ze strony Brytyjczyków było polskie życie organizacyjne. Można tu wskazać np. na Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, harcerstwo, szkoły sobotnie oraz polskie duszpasterstwo. Polacy nabywali lub budowali kościoły oraz obiekty parafialne. Brytyjscy biskupi początkowo byli niechętni polskiemu duszpasterstwu. Z biegiem czasu sytuacja ta zaczęła się zmieniać. Polskie duszpasterstwo funkcjonuje do dnia dzisiejszego w Wielkiej Brytanii. Stanowi ono niekiedy „cierń w oku” miejscowego duchowieństwa. Abp Wesoły tłumaczy to następująco: „Niektórzy brytyjscy proboszczowie i młodszy księża, nie znający przeszłości i polskiej mentalności, patrzą zazdrośnie, gdy na Mszach polskich kościoły pękają w szwach, a na angielskich świecą pustkami. Uważają, że gdyby nie było polskiego duszpasterstwa, to emigranci z Polski przybyliby na ich, angielskie Msze. Ale to kompletnie nie-realne” (s. 64). Abp Wesoły prezentuje pozytywny wizerunek Polaka-katolika. Faktem jest jednak to, że uczestnictwo Polaków w niedzielnych nabożeństwach jest niskie (wynosi 9%), na co niedawno zwracał uwagę ks. Krzysztof Tylińczak,

proboszcz polskiej parafii św. Jana Ewangelisty w Londynie (informacja za: „Wiadomości KAI” 2011, nr 13, s. 11). Przepelnienie wynika z faktu, że liczba polskich świątyń jest w stosunku do ilości Polaków nie za wielka.

Los abp. Szczepana Wesołego w Wielkiej Brytanii odbijał los innych rodaków. Samodzielne życie rozpoczął jako niewykwalifikowany robotnik w fabryce drutu w Wakefield, w północnej Anglii. Angażował się w życie organizacyjne. Postanowił zostać duchownym. Zanim rozpoczął studia w Rzymie uzupełniał wykształcenie u jezuitów w Campion House w Osterley pod Londynem. W Rzymie abp Wesoły studiował w latach 1951-1957. Wyświęcono go dla Diecezji Katowickiej. Po krótkim pobycie w Polsce zdecydowano skierować go do pomocy rezydującemu w Rzymie abp. Józefowi Gawlinie, który podjął się wydania wielotomowego dzieła *Sacrum Poloniae Millennium*, dokumentującego historię polskiego Kościoła oraz polskiego duszpasterstwa na emigracji. Obaj – Gawlina i Wesoły – byli Ślązakami. Abp Józef Gawlina rezydował przy polskim kościele pw. św. Stanisława Biskupa przy via Botteghe Oscure 15. Przy okazji osoby abp. Gawliny przywołano postać prymasa Stefana Wyszyńskiego. Abp Wesoły wspomina, że obaj hierarchowie nie lubili się. Gawlina był wykształcony, znał języki, miał wpływy w Watykanie, co drażniło Wyszyńskiego. Zdarzało się, że prymas Wyszyński traktował abp. Gawlinę z lekceważeniem. Abp Wesoły podkreśla lojalność abp. Gawliny wobec prymasa, która wyraźnie ujawniła się w czasie kiedy prymas był aresztowany.

W czasie trwania Soboru Watykańskiego II abp Szczepan Wesoły był zaangażowany w prowadzenie w soborowym biurze prasowym sekcji języków słowiańskich. W praktyce obsługiwał polskich dziennikarzy. Wśród spostrzeżeń dotyczących obrad soborowych interesujące są te, które odnoszą się do polskich hierarchów, których abp Wesoły prezentuje jako nieprzygotowanych do wielkiego wydarzenia, jakim był sobór, m.in. nie znali aktualnej dyskusji teologicznej. Jego zdaniem jednym z powodów była słaba znajomość języków obcych. Polscy biskupi nie korzystali z możliwości wsparcia się doradcami teologicznymi, tak jak np. uczynił to kard. Josef Frings, którego doradcą był ks. Józef Ratzinger. Jedynym spośród polskich purpuratów, który aktywnie włączył się w obrady soborowe był abp Karol Wojtyła. „Był jednym z nielicznych polskich biskupów, którzy dwa czy trzy razy wystąpili podczas obrad (...) po kilku wystąpieniach dołączono go do grupy Ojców Soboru, którzy zajmowali się opracowaniem pierwszej części Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym...” (s. 117).

Abp Szczepan Wesoły wspomina, że jednym z owoców soborowych było ożywienie się ruchów katolickiego laikatatu. On sam zaangażował się w tego typu działalność. Ponieważ przedstawiciele świeckich katolików z Polski nie zawsze mogli prezentować swych opinii na polu międzynarodowym, w ich imieniu czynili to członkowie działającego w Londynie Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej.

Obok pracy przy redagowaniu kolekcji *Sacrum Millennium Poloniae*, abp Wesoły zajmował się duszpasterstwem wśród Polaków gromadzących się w kościele św. Stanisława Biskupa oraz innych miastach włoskich, w tym w Turynie,

Neapolu i Mediolanie. Spośród osobistości świata polonijnego we Włoszech wspomina Kazimierza Papée, którego Edward Raczyński ocenił jako tego, który „pisze dobre raporty, ale nie jest dobrym dyplomatą” (s. 135). Jego osoba stanowiła smutne potwierdzenie tego, że polska emigracja na Zachodzie czuła się mocna na poziomie werbalnym, w rzeczywistości jednak była słaba. Papée nie potrafił zadbać o stałą siedzibę dla polskiej ambasady przy Watykanie. Z biegiem czasu – na skutek *Ostpolitik* Watykańskiego Sekretariatu Stanu oraz tego, że polscy biskupi przebywający w Rzymie z pierwszej ręki informowali o tym, co się dzieje w Polsce – jego misja okazała się zbędna.

Po śmierci abp. Józefa Gawliny (1964) „schedę” opieki nad emigracją przejął bp Władysław Rubin. Abp Wesóły wspierał go w kolejnym dziele, jakim było przygotowanie obchodów milenium chrztu Polski w 1966 r. W Wiecznym Mieście stały się one okazją do zjazdu przedstawicieli społeczności polonijnej z całego świata. Uroczyste obchody miały także miejsce za oceanem – w Chicago. Pierwotnie zaproszono na nie prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ponieważ nie otrzymał on od władz polskich pozwolenia na wyjazd, zastąpił go bp Rubin. Towarzyszył mu abp Wesóły. W ciekawy sposób opisuje on amerykańską Polonię: „Emigracja amerykańska była niepodległościowa, manifestowała przywiązanie do wiary i niechęć do komunistów, choć sama była podzielona”. Stwierdzenie to jest naznaczone pewną niekonsekwencją. Polaków osiedlających się w USA, w przeciwieństwie do tych z Wysp Brytyjskich, z którymi wyraźnie utożsamia się abp Szczepan Wesóły, postrzegano jako emigrację „za chlebem”, a nie polityczną.

Odnosząc się do Polonii brytyjskiej abp Szczepan Wesóły zwraca uwagę na ujawniającą się różnicę przeżywania polskości w ramach pierwszego i drugiego pokolenia. Dla starszych to, co polskie oscylowało wokół patriotycznych rocznic: 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. Dla młodych było to coś obcego. Ich postawę krytycznie oceniali starsi, którzy „Nie mogli np. zrozumieć, dlaczego młodzi Polacy mówią po angielsku. Oni, starsi, śpiewali *Z tej biednej ziemi*, czy *Serdeczna Matko* zawodzili, młodzi kompletnie nie rozumieli, o co chodzi. I te pieśni zupełnie ich nie angażowały” (s. 141). Nadzieję pokładano w młodych duszpasterzach z Polski i nowych piosenkach, które ze sobą przywozili z ojczyzny.

Kolejną uroczystością, w przygotowanie której zaangażowała się abp Szczepan Wesóły była beatyfikacja o. Maksymiliana Kolbego (1971). Stała się ona okazją do spotkania w Rzymie Polaków z różnych zakątków świata, przede wszystkim zaś z Europy.

Po obronie pracy doktorskiej na Uniwersytecie Laterańskim abp Szczepan Wesóły został kierownikiem Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Emigracyjnego w Rzymie. W 1968 r. nominowano go na urząd biskupa z przeznaczeniem wsparcia w posłudze duszpasterskiej bp. Władysława Rubina. Oczekiwano dwutorowości posługi – bycia duszpasterzem polonijnym oraz bycia pomocnikiem między środowiskami polonijnymi a Polską. Interesujące jest zawołanie biskupie, wybrane przez abp. Wesółego – łac. *Latus serviam* (pol. *Będę służył z weselem*), które w żartobliwy sposób nawiązuje do nazwiska arcybiskupa.

W wywiadzie z abp. Szczepanem Wesołym podjęto kwestię jego „politycznego” zaangażowania. Okazja ku temu pojawiała się dość wcześnie – w czasie obrad Soboru Watykańskiego II. Jego owocem był list napisany w imieniu polskich biskupów do biskupów niemieckich, w którym znalazły się słowa: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. W czasie pobytu w Polsce (styczeń 1966 r.) abp Szczepan Wesoły był przesłuchiwany. Pytano się, kto jest autorem listu. W kolejnych latach sposobnością do „politycznej” aktywności była publicystyka – artykuły arcybiskupa publikowano w weekendowym dodatku do londyńskiego „Dziennika Polskiego”, pod pseudonimem *ks. Wacław Koźmiński*. Abp Wesoły krytykował w nich to, co działo się w Polsce. Odnosząc się do swego pseudonimu literackiego abp Wesoły stwierdził: „Mało kto wiedział, że te teksty pisał biskup. W redakcji gazety był wtajemniczony tylko jeden człowiek. Nie chciałem narażać na nieprzyjemności prymasa Wyszyńskiego. Gdyby rozeszła się informacja, że polski biskup pisuje do emigracyjnych gazet o polityce, komuniści na pewno wykorzystaliby ją w walce z Kościołem” (s. 149).

Innym rodzajem krytycznego wobec sytuacji w Polsce piśmiennictwa były wydawane przez abp. Szczepana Wesołego listy pasterskie. Ze strony władz polskich zwracano się do prymasa Józefa Glempa, aby upomniał abp. Wesołego. Ten jednak tego nie czynił. Abp Wesoły z wdzięcznością wspomina postępowanie prymasa Glempa: „Przysłał tę korespondencję do mnie. Zawsze czułem jego wsparcie. Podobnie było z prymasem Wyszyńskim. Kościół w Polsce i na emigracji zawsze starał się być wobec siebie lojalny. Komuniści nie mogli nas podzielić. W połowie lat osiemdziesiątych takich listów skarżących na mnie było więcej” (s. 151).

W ostatnim rozdziale pt. *Ksiądz dla drugiego człowieka. Duszpasterstwo emigracyjne* odniesiono się do wielu obowiązków, które wypełniał abp Szczepan Wesoły. Natłok zadań nie przeszkadzał mu w osobistych kontaktach, gdyż jak podkreśla arcybiskup: „Ważniejsze od administrowania jest bycie z ludźmi, spotkanie się z nimi tam, gdzie żyją i pracują. Podróże to nieodłączna część życia opiekuna emigracji. Ludzie bardzo chcą mieć kontakt ze swoim biskupem, rozmawiać z nim, ponarzekać, podowcipkować, razem się pomodlić. Biskup powinien być z nimi zawsze wtedy, gdy tego potrzebują, a nie tylko wtedy, gdy jemu pasuje” (s. 163).

Opracowanie Biskup na walizkach jest godne polecenia czytelnikom. Abp Szczepan Wesoły w barwny, żywy i czasem nieco plotkarski sposób przybliży swe życie osobiste oraz działalność duszpasterską. Zaprezentowano go jako „tytana” pracy na rzecz Polaków zamieszkujących za granicą, czemu sam zainteresowany nie zaprzecza. Po lekturze wywiadu warto wskazać na dwie kwestie. Abp Wesoły sprawia wrażenie „wolnego strzelca”. Nie zatroszczył się o znalezienie następcy, który by kontynuował jego dzieło. Jego funkcja została przejęta przez polskich biskupów: Ryszarda Karpińskiego (2003–2008) i Wojciecha Polaka (2009–). Stanowi to potwierdzenie symptomatycznej dla środowisk polonijnych sytuacji – niezdolności do zapewnienia sobie duchownych

z „własnych szeregów”. Z Polski pochodzi znacząca większość polonijnych duszpasterzy, w tym w ostatniej dekadzie dwóch biskupów. Kolejna kwestia odnosi się do terminologii. Abp Wesoły w swych wypowiedziach – nie licząc jednego miejsca w wywiadzie – nie używa określenia „Polonia”. Można się zastanawiać, czy to przypadek, czy świadoma decyzja. Optować należy za drugim rozwiązaniem. Abp Wesoły podobnie jak wielu Polaków, którzy po zakończeniu II wojny światowej osiedlali się za granicą, w tym w Wielkiej Brytanii, nie używa określenia „Polonia”. Tłumaczy się to tym, że tworzący Polonię wyjechali z ojczyzny z przyczyn materialnych, zaś emigranci, to ci, którym towarzyszyła polityczna, a więc szlachetna motywacja. Zwraca się też uwagę, że określenie „Polonia” było używane chętnie przez władze komunistyczne, czego nie akceptowali głównie Polacy zamieszkali na ziemi brytyjskiej. Obecnie „wierność” tej językowej tradycji należy uznać za anachronizm.

ks. Adam Romejko
Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Gdański